

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, w Środę i
Piątek o drugie
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366c
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibera.

ŚRODA 7 LUTEGO

N^{BR} 35.

1838 ROKU.

POBYT W KIJOWIE NA KONTRAKTACH I PO WRÓT DO DOMU.

Kilka tygodni bawiłem w Kijowie na kontraktach. Jakie kontrakta te były wszystkim dobrze wiadomo. Cena dóbr znacznie się podniosła. Same miasto, w którym od trzech lat niebyłem, ledwie daje się poznać: tyle stało nowych gmachów. Ożywiony handel, wzorowa czystość i porządek, prócz innych ważniejszych środków, ze wszech stron ściągają tam podróżnych i mieszkańców. Sama ciekawość zatrzymała mnie w Kijowie parę tygodni, aczkolwiek nie miałem wielkiej potrzeby tam bawić: z największą bowiem łatwością podniosłem kapitał posagowy mojej żony, który ledwo ulokować mogłem na 5% procentu.

W wolnych od zabaw chwilach trudniłem się też komissami mojej żony; ta bowiem, dała

mi przy odjeździe długi rejestr sprawunków, na wyprawę naszej Józki, przeznaczywszy na to 2,000 r. srebr. ubieranych za płutna, mak, fasolę, grzyby, orzechy, drób i t. d., oraz przeszloroczny procent summy posagowej, blisko drugie tyle wynoszący. Po licznych i ogromnych magazynach wybrałem droższe futra; pozamawiałem znaczną liczbę kosztownych frażdek u jubilerów; wszędzie dałem zadatki, i z niecierpliwością oczekiwałem ukończenia moich sprawunków, które wynosiły do 16,000 r. ass. Tymczasem, mając liczne znajomości, trawiłem czas mile i przyjemnie, wszędzie uprzejmie zapraszany i dobrze przyjmowany. Szczególniej lubiłem się przypatrywać ogromnym grom, którymi, po niektórych domach, cichaczem się zajmowano. Najgłośniejszą z nich był Djabełek, ale tak wysoki, że jednego wieczora za

wygrane lub przegrane można było kupować lub tracić wioski. Długo byłem prostym tylko widzkiem, i pomimo najczulszych prośb, do gry siadać nie chciałem. Jednakże, jednego wieczora, kiedy szampan obficie roznoszony zaczął rozpościierać władzę swoją i w mojej głowie, zabrałem miejsce u stolika i naturalizowałem się do gry. Ale prowadziłem się z taką ostrożnością i z takim szczęściem, że wstając miałem 1,600 rubli i 250 czerw. złotych wygranych.

Pieniądze te przeznaczyłem sobie w myśli na kupno zapinki brylantowej dla Józki. Ukontentowanie spać mi nie dało; poznałem od razu całą szlachetność i cały pociąg do tej gry tak miłej, i uczułem niezwykłą chętkę zyskania jeszcze więcej, dla pomnożenia liczby kamieni. Wyrzuciłem mocno wynalazcom tej pięknej i zyskownej zabawy, że nadali jej piekielne nazwisko, i przebiegałem w myśli mnóstwo innych, jakimi by ją uszlachetnić można było.

Mając głowę temi rachubami nabita, doczekawszy się niecierpliwie wieczora, ruszyłem do znajomych, pełni najlepszych

nadziei zwiększenia Juziniej wyprawy, zabrawszy z sobą około 15,000 r. ass. i 250 dukatów. Zastałem już przyjaciół grających i spełniających rzesiste kielichy. Niechcąc być odludkiem, musiałem także spełnić zdrowie gospodarza, przyjaźni i t. d. zgoła więcej pięciu dorodnych lampeczek. Serce moje ożywiło się niezwykłą wesołością i najlepszą powzięło otuchę. Usiadłszy przy stoliku zacząłem losować: czerwona wygram, czarna przegram i Dama Karowa trzy razy mi się wyjęła! Ubezpieczony przepowiednią niezawodnego szczęścia, gdy na mnie przyszła kolej, śmiało dobyłem pugilares. W puli było 8,000 rubli i 200 czerw. złotych. Nieprzyjaciel rodu ludzkiego, snadź ojciec tego Djabelka, podniecił mnie iż oświadczyłem się na całą pulę. As trefowy padł dla Djabła, Dama Karowa dla przeciwnika, a dla mnie trefowa trójka. Przejęty niewytłumaczonym jakimś zimnem, nie chciałem dalej ciągnąć. Ale kompanija zachęciła mnie powszechnym okrzykiem: „Dalej! karty zaszyły, cofać się nie wolno!” Rzuciłem nową kartę..... Była

to Dama, niepamiętam już jak... Krew uderzyła mi do głowy; wszystkie nerwy konwulsyjny stan poczuły; upuściłem machinalnie karty, które zebrał po mnie następujący, a zapłacony do puli przegranej postanowiłem niezwłocznie rewanżować. Cierpliwość moja wystawioną tymczasem była na najdroższą próbę; czekałem kolei jak spragniony pijak pożądanego kieliszka. i wreszcie kolej, ta, po śmiertelnej zwłoce, przysłała. Postawiłem znowu do puli ostatki pieniędzy; ale i tą razą los mnie zdradził; przegrałem; przegrałem co do grosza wszystko; lecz nieprzyjąłem ofiarowanego mi do dalszej gry kredytu.

Niemając najmniejszego funduszu na opłacenie zakupionych towarów i zamówionych na wyprawę Józji robót, ani grosza nawet na wykupienie się z kwatery, wsiadłem do kolaski, która zwolna potoczyła się, wioząc w sobie do mieszkanka tyśiące burzliwych pomysłów, które naprzemian mną miotaly. Zdradziecka Karowa Dama, nie mogła wyjść mi z myśli, jak pewnośc popełnionego występku z piersi zbrodniarza. Kląłem i

Djabelka i wszystkich jego wynalazców i patronów, i wtedy dopiero przekonałem się iż sprawiedliwe nosi nazwisko. Aczkolwiek późno się położyłem, noc wydała mi się wiekiem, i zaledwie dzień oświecać począł moją kwaterę, wyruszyłem na miasto dla szukania znajomych, coby mnie w nieszcześciu poratować mogli. Ale jednych już od dni kilku w Rijowie nie było, inni zaś wszyscy tak interesa swoje pokończyli że niemożliwie wspierać najmniejszą nawet sumę. Udałem się więc do ostatniego środka: do prawowiernych synów izraela. Ci, aczkolwiek byli na wsiadanem, spieszenie stawili się na zawołanie. Wielu z nich było miosobiście znajomych, z miasteczek blizkich mojego majątku, i dla tego chętnie ofiarowali się z pomocą. Żądałem 4,000 r. srebrnych. Targi nasze trwały dzień cały. Podawano mi warunki jedne od drugich summienniejsze i uczciwsze, i nakoniec stanęło na tém, iż dali mi 4,000 r. z odtrąceniem za trzy miesiące procentu zgóry, po 4% na miesiąc, i z dodatkiem jakiejś gratyfikacyi dziesięciu kor-

cy pszenicy pejsasznej, którą w moich pytlach obowiązałem się zemleć; i z warunkiem, że, jeśli na termin nie opłacę to wezmą arędę z defalką 15 $\frac{1}{2}$ procentu. Podpisałem cerograf i wziąłem pieniądze. Ale żydy wypłacili mi je wrublach tak starych i tak oskrobanych, że nikt ich przyjąć niechciał, i że musiałem mieniać je na assygnaty, tracąc na każdym po trzy kopiejek srebrnych.

Układy te tak mi zawróciły głowę, iż zaledwie w dobę mogłem się upamiętać, a skończywszy sprawunki i zaprzyściągłszy stokroć iż, póki życia, niebędę miał z Djablami do czynienia, wyruszyłem nakoniec z Kijowa, przed samými zapusty; obciążony sprawunkami na wyprawę, konfiturami, wyziną, kawiozem i innými przysmakami, o które u nas trudno, a bez których się żonie pokazać niepodobna. Ale *fermoarka* dla Józki niebyło! Opoźniała się więc niemało jazda, a często noclegi i popasy przychodziło się odbywać w znanych z ochędóstwa żydowskich karczmach. Bez najmniejszej wygody, na wyjeźdném zdarty niemilosiernie, wyjeżdża-

łem z jednej ażeby w drugiej toż samo spotkać. Szczególniej jeden z moich noclegów, przepędziłem we wsi nad wszelkie wyobrażenia zaniedbanej. Zaczynając od grobli, leżącej na wielkiej drodze, upust jej tak zawalony: że jeden bok patrzy w górę, jakby się chciał wdrzeć na firmament, drugi zaś zmierza ku antypodom. Gorzelnia murowana przez pierwszego niegdy męża właścicielki, pokryta częścią zgnilými gonty, częścią snopami, zmiętą słomą; najwięcej zaś żeber dachu sterczało bez żadnego pokrycia.

Okna niema ze szkłem; ze ścian cegła powyjmowana; wolownia przez wiatr posłana na ziemi; młyn na najgorszych łotokach, jak latarnia przezroczysty i cały chwiejący się; we wsi żadnego całego dachu na chatach, walących się lub włączących w ziemię, zapewne dla ukrycia swojej nędzy przed okiem przejeżdżających. Okna albo brudnemi szmatami albo słomą pozatykane; w niektórych jedna tafelka, wielkości jabłka jest jedyném miejscem do przepuszczenia światła. Równy stan spustoszenia i w karczmie. Kilka-

naście chłopów pijących, i bab podobna liczba: ale na żadnym ani siermięgi, ani koszuli całój; kobiety równie brudne, odarte. Rozumiałem iż była to wystawa włóczęg i żebraków, co, dla wzbudzenia litości, umyślnie przytrajają się wlataną odzież. — Dowiedziałem się jednak że to są włościanie, pijący snadź dla przytłumienia myśli o swojej nędzy. Lecz choć wiele pili bardzo pijanych nie było: gdyż arędarz, troskliwy o zdrowie publiczne, odjął gorzałce wszystkie spiritusowe cząstki, zostawiwszy tylko słaby zapach. Choć w tak nędznej karczmie, musiałem nocować: bo o wielką miłą była następująca: Zimno: żadnego okna całego, piece pokłute. Zawołałem żyda dla dowiedzenia się, czyją też była ta wioska? — i dowiedziałem się iż właścicielem jej jest pan ***. Następnie, zapytałem dla czego tak spustoszona? Żyd obejrzał się wokoło, jakby przy odpowiedzi nie chciał mieć świadka: wznosił ramionami i z cicha rzekł: » bo to jasny Panie niema rządu ani porządku! Nasz Pan spuskał się na oficyalistoch, które się co miesiąc odprawlują. A do tego nasz Pan niema szczę-

ścia: co na wieśnię wihudowa, to przed sądny dzień klądnie się na ziemi. « — Chyba tu nie miészka, zapytałem? — » Owszém, odrzekł izraelita — w tego Pałacu, co Jaśny Pan widzi. « Wyjrzałem przez okno, obaczyłem budowlę starą, naksztalt domu obywatelskiego, ogrodzoną sztachetami w pół przegnilémi, z ogródkiem najwięcej 200 łokci kwadratowych mającym, przed którym, ciągnęła się gnojowa grobla zerwana przed kilku laty, z mostkiem chwiejącym się. — A dla czegoż ten biędny budynek nazywasz Pałacem? — » Bo każdy płaci sztrofu kto nazywa Dom nie Pałaca. Zarówna i do Pana pod sztrofem niemożna mówić tylko JW. Pannie! « Przenocowałem z największą niewygoda; do tego Djabelek nawijał mi się na myśl i przerywał ciąg upragnionego spoczynku. Ruszyłem rano z dóbr tego pana; przejeżdżałem przez ulicę od mniemanego Pałacu, na której w gzygzakową, niby prostą linię, postawiono przed dziesięcią laty ośm chałup; ale i ta nędzna budowa, już zgniła i wałaca się, nigdy ani zamiészkana, ani nakryta nie była. Taką sama nędza i na

polaczb. Gdzie niegdzie zasiano na zimę najgorzej uprawną rolę, a cztery z pięciu części odłogiem od niepamiętnych czasów w dzikości leży. Podróż moja dalej z lepszą była wygodą. Karozmy porządniejsze. Zbliżałem się już nawet do znacznego miasteczka, kiedy koło pękło mi w drobne kawałki. Ze to był wtorek zapustny, rzemieślnicy wszyscy byli pijani i chcąc niechcąc musiałem nocować. Wieczorem zaczęło ukazywać się mnóstwo koczów, wózków na resorach i bez resorów, bryczek krakowskich. Pytam co to za zjazd? — Reduta! — Niemając nic lepszego do czynienia i chcąc chociażby na chwilkę uspokoić wzburzone myśli o Rijowie, Djabełka i Damie Karowej, udałem się do sali. Proszę o bilet? — Proszę o trzy ruble! — A dla czego tak drogo? — Reduta na inwalidów! — Dałem z ochotą trzy ruble na cel tak piękny i zastałem już z sześćdziesiąt osób. Muzyka, z klasztoru, w organizacji podobną była do dóbr P. ***. Niemając znajomego, usiadłem, chcąc być tylko widzem; w tém zbliża się do mnie dwóch młodych ludzi: jeden z kasztanowatemi wąsami, drugi mały bru-

net, z odznaczającym się nosem; obaj grzeczni, dobrze wychowani. Zabraliśmy wkrótce znajomość. Młodzi moi towarzysze znali wszystkich i wskazywali mi osoby bardziej uderzające w oczy. Nie opisuję męskich ani damskich strojów: te były stosowne do koczów, wózków na resorach i bez, oraz bryczek krakowskich. Lecz czułem zapach goździków, cynamonu a nawet szafranu. W tém kiedy rozmowa i dowcip moich nowych znajomych zaczął mnie w lepszy humor wprowadzać: buchnął, od znajdującego się tuż przy sali bufetu, dym wielkim wałem. Porwałem się złaćwki; zawołałem na towarzyszy: gore! — Nie! rzece z zimną krwią: to dym z lulek. — Niechciałem wierzyć; poszliśmy do Bufetu: tam ze dwadzieścia osób, przy szklanicach, ledwie za dymem rozpoznać można było. Zapropnowałem moim znajomym kolacją. Przyjęli. Dano nam pieczyście z czegoś, ale tak twarde i tak czérstwe że na tej wyprawie zęb straciłem. Zbliżył się do nas jakiś Jegomość, z jakimś przysłowiami do każdej rzeczy. Postawiono butelkę z najgorszym za dziesięć złotych wi-

nem. Ale nasz nowy kolega napił się wódki i nadal obrał pęcz. Nazajutrz oglądałem kościół w dobrej architekturze, z pięknymi ornamentami, które, jakem się dowiedział, dawny Przeor, kochany i szanowany powszechnie, posporządził. Ale dziś to wszystko prochem nigdy nieobmiatanym przypadło.

Rozpatrywałem nadgrobniki, które najczęściej pycha pozostałych stawia. Jeden z nich szczególniej mnie zajął. Jestto czarna tablica marmurowa, że złoceniemi po malarsku literami, okrążona ramami równie złoceniemi i uwieńczona herbowną tarczą, z napisem, który przerysowałem sobie ołówkiem i który z właściwą mu pisownią załączam:

Żoną twe cnoty pewno umieścili
(cie w niebie

Ach jakże mnie Bidnemu tęskną żyć
(bez ciebie!

Jaśnie Wielmożnej NN. która, ży-
jąc lat 19 R. 183' d. Kwietnia
zeszła.

Co do wierszów, niechcę być recenzentem; lecz mniemam że ten świeży plód Poezyi zasłużył aby go nieutrzymać wciasnym obrębie parafialnego kościoła. Czy niemożaby umieścić go w Żniczu, lub w innym

jakim noworoczniku, przynajmniej dla zadosyć uczynienia cieniom nieśmiertelnego autora Wojska nowo-zarekrutowanych Affektów?—Lecz pytałem moich towarzyszy: dla czego nadano jej tytuł Jaśnie Wielmożnej, i objaśniono mi że na ostatnich wyborach mąż *magno Motu* został Deputatem cerkiewnym i że teraz będzie już miał prawo wotować! Nauczyłem się więc łatwego sposobu dostania prerogatywy do wotowania i tytułu Jaśnie Wielmożności!—

Opuściłem tegoż dnia miasteczko. Co się stanie z rachunkami przed żoną i zwyplatą lichwiarzów, nie wiem!

—o—o—o—

WYRACHOWANIE KOSZTÓW WOJENNYCH ANGLII OD ROKU 1697 — 1815.

Jeden z dzienników ministerjalnych angielskich wykrywając straty na jakie każdy kraj przez prowadzenie wojny jest narażony podaje za przykład samą Anglią, wypisując jak następuje:

1) Wojna ukończona roku 1697, kosztowała 21,500,000 funtów szterlingów. W zabitych stracono 100,000 ludzi. Umarłych z głodu 80,000.

- 2) Wojna zaczęta roku 1702...
kosztowała 43,000,000 fun.
szter. w zabitych 250,000.
- 3) Wojna zaczęta roku 1759...
kosztowała 48,000,000 fun.
szter. w zabitych 240,000.
- 4) Wojna zaczęta roku 1756, ko-
sztowała 111,000,000 fun.
szter. w zabitych 250,000.
- 5) Wojna Amerykańska r. 1775,
kosztowała 159,000,000 fun.
szter. w zabitych 200,000.
- 6) Wojna z Francją roku 1793,
kosztowała 1,100,000,000 f.
szter. w zabitych 200,000.

Dług Anglii w końcu tej wojny roku 1815, dobiegł do biliona pięćdziesiąt milionów funtów szterlingów. (*Funt szterling zna- czy 40ści złotych polskich*).

—❖—

ZŁODZIEJ PRYZJACIELSKI.

Od niejakiego czasu pomnaża się kradzież w Paryżu w nadzwyczajnym sposobie. Dnia 15 stycznia zaledwo jeden lekarz tameczny wyszedł z swego pomieszkania, już jakiś porządnie ubrany mężczyzna, ozdobiony czerwoną wstęgą u guzika, zapukał do drzwi. Gdy mu słu-

żący powiedział, że doktor wyszedł z domu i przed wieczorem podobno niepowróci, nieznajomy udał się prosto do gabinetu lekarza, i usiadłszy przy jego stoliku, wziął pióro i zaczął pisać. W tym samym czasie zadzwonił ktoś powtórnie, a służący wyszedł za drzwi na chwilę. Gdy wrócił do pokoju, nieznajomy oddawszy list zapieczętowany, oddalił się z pośpiechem. Doktor rozpieczętowa- wszy za swém przyjsciem bilecik, czytał co następuje: » Nie szukaj waćpan zegarka, któryś dziś na kominku zostawił, gdyż tej chwili jest on w mojej kieszeni, którą waćpan nie tak łatwo znajdziesz. Służący waćpana niejest złodziejem, ale wielkim gapiem, ponieważ dozwo- lił, że waćpana w jego nieby- tności okradziono. Zalecam waćpanu usilnie, ażebyś go odpra- wił, i spodziewam się, że tę przyjacielską radę przyjmiesz ja- ko wynagrodzenie za darunek, który sobie jego kosztem przy- właszczyłem. Najniższy sługa waćpana (podpisano) Capdeville, złodziej. «